GAZETA KOŚCIELNA

TYGODNIK STOWARZYSZEŃ KAPŁAŃSKICH W POLSCE

REDAGUJE: Ks. Dr. JÓZEF DAJCZAK

ROK XLIII — Lwów, dnia 29 listopada 1936 — Nr. 48

TREŚĆ NUMERU:

ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI: LWÓW, UL. ZYGMUNTOWSKA 4 — Tel. 224-61

PRENUMERATA:
Całoroczna 15 zł., półr. 7.50 zł., kwart. 4 zł., miesięczna 1.50 zł. Zagranicą 20 zł. Numer pojedynczy 30 gr.

CENA OGŁOSZEŃ:
Cała strona 140 zł., drobne po 60 gr. od wiersza petitu.

KONTO CZEKOWE P. K. O.
Tow. „Bibljoteka Religijna". Lwów, Nr. 500.778

Rękopisów nie zwraca się.

Pismo jest własnością Tow. Wzajemnej Pomocy Kapłanów we Lwowie.

Z PIŚMIENNICTWA

Józefa Furmanowa: Syn marnotrawny. Teatr dla Młodzieży Męskiej Nr. 51. Ról 12 i goście. Cena 1 zł. Poznań 1936. „Ostoja".

Autorka pokusiła się o rzecz niełatwą. Znaną ogólnie przypowieść Chrystusową rozszerzyła i uscenizowała. Nie odbiegając od zasadniczego wątku ewangelicznego udostępniła ten przepiękny motyw zespołom teatralnym, by słowo i nauka Chrystusowa mogły działać na publiczność żywem słowem i akcją sceniczną.

Doskonale uchwycone charaktery i wczucie się w historię upadku człowieka i miłosierdzia bożego sprawiają, że sztuka wzrusza głęboko i jest piękna.

Gwidon Miklaszewski: Kto winien. Teatr dla Młodzieży Męskiej Nr. 52. Ról 11. Cena 0.90 zł. Poznań 1936. „Ostoja".

Nie jest to sztuka w dosłownem słowa znaczeniu. To scenarjusz sądu inscenizowanego, a zatem materiał na zebranie dyskusyjne, ale podany w formie scenicznej.

Temat bardzo aktualny — bo klęska analfabetyzmu. Autor doskonale pokonał sporo trudności, jakie ta nowa forma ujęcia nastręczała i dał zespołom dyskusyjnym rzecz oryginalną i interesującą.

1. *Józef Janusz T. J.: Wielki Pasterz na wschodnich rubieżach.* Ś. p. Zygmunt z Łodzin-Łoziński, Biskup piński. Warszawa.

2. *Ślubujemy"* — echa pielgrzymki jasnogórskiej. Toruń 1936.

Cześć Wielkiego Biskupa — jak czytamy w przedmowie — szerzy się wśród wiernych bez jakichś sztucznych podniecań. Autor nie wątpi, że wcześniej czy później ujrzymy ś. p. Biskupa Łozińskiego na ołtarzach. Dobrze więc stało się, że wyszła z druku praca, która przyszłemu biografowi ułatwi pracę. Autor bowiem daje czytelnikowi cały szereg szczegółów z życia i prac tej wielkiej postaci.

Treścią drugiej książeczki jest niezapomniane ślubowanie młodzieży akademickiej, głosy prasy, oraz wszystkie przemówienia wygłoszone tam w sercu Polski w tym pamiętnym dniu. Każdy kto nie mógł być obecnym na tym ślubowaniu, siedział przy głośnikach. Niestety, nie wszystkie szczegóły podało Polskie Radio. Podczas uroczystej akademii nadawało... płyty gramofonowe. To zresztą nie nowość dla katolików. Z radością zatem należy powitać książkę, która odtwarza i utrwala wszystkie uroczystości związane ze ślubowaniem. Dla uczestników będzie ona bodźcem do wykonania ślubu, dla nieuczestników otuchą w lepsze — katolickie jutro Polski, do której idzie młodzież z Jasnej Góry.

Ks. Michał Milewski.

Ks. Dr Padacz: Podstawy prawne istnienia i działalności zrzeszeń katolików świeckich. Warszawa 1936. Księgarnia „Przegl. Katol.".

Szan. Autor ze znajomością rzeczy pisze w przystępny sposób na wspomniany, a tak ważny temat. Już sam tytuł rozprawy mówi o aktualności jej w czasach dzisiejszych, gdy Akcja Katolicka prowadząc swe liczne oddziały, musi pod względem prawnym znać wszelkie przepisy. Przodownicy poszczególnych zrzeszeń uważać muszą, by wobec nieprzychylnych nieraz osobników być w zgodzie z prawem. Bardzo cenną instrukcją w tym względzie jest właśnie praca ks. dra Padacza. Odda ona wielkie usługi tym, którzy zajęci są pracą społeczną na terenie Kościoła. *Ks. M. Milewski.*

Ks. T. Gałdyński: Krzewiciele trzeźwości". Dziełko wydane codopiero nakładem Katolickiego Związku Abstynentów w Poznaniu, podaje na 26 stronach w jasny i zajmujący sposób w I części istotę zagadnienia alkoholizmu oraz zadania Kościoła, państwa i narodu; następnie uzasadnia potrzebę organizacji specjalnej, wyjaśnia stanowisko abstynenckie, informuje o stanowisku Kościoła wobec ruchu abstynenckiego; w II części dowiadujemy się ciekawych szczegółów o ruchu przeciwalkoholowym w Polsce, przyczem poświęcono dużo uwagi Katolickiemu Związkowi Abstynentów i stosunkowi jego do Akcji Katolickiej. W zakończeniu są podane przyszłe kształty organizacyjne katolickiego ruchu trzeźwościowego w Polsce.

Praca dyrektora Katolickiego Związku Abstynentów jest rzeczowym i spokojnym informatorem, wypełnia lukę w katolickiej literaturze społecznej oddawna odczuwaną. Biblioteki organizacyj społecznych oraz osoby pracujące społecznie powinny zapoznać się z tą publikacją, aby wyrobić sobie sprawiedliwy sąd o ruchu często jeszcze niedocenianym. Cena 30 groszy. Adres: Katolicki Związek Abstynentów, Poznań, ul. Podgórna 12 b.

A. Miłkowska: „Dwa domy". Poznań 1936. Str. 32 z ilustracjami. Cena 25 gr.

Oto tytuł bardzo interesującego opowiadania o dwu rodzinach, których życie układało się w dwu przeciwnych kierunkach: jedna szczęśliwa — druga nieszczęśliwa. Przyczyną takiego stanu rzeczy była trzeźwość jednej zaś alkoholizm drugiej. Kontrastowo ujęte opowiadanie daje czytelnikowi dużo do myślenia — a nadaje się zarówno dla dorosłych i młodzieży. Szata zewnętrzna bez zarzutu — w ładnej sztywnej okładce. Do nabycia w Katolickim Związku Abstynentów w Poznaniu, ul. Podgórna 12 b, PKO 200-424 oraz w księgarniach św. Wojciecha. *Z. J.*

Zofia Głosówna: Pokusa. Teatr dla Młodzieży Żeńskiej Nr 44. Ról 12. Cena 0.75 zł. Poznań 1936. „Ostoja".

Akcja sztuki rozgrywa się w świecie dziewcząt pracujących zawodowo. Klęska bezrobocia zawisła jednak nad ich głowami i grozi wykolejeniem. Potrzeba niemało hartu by przetrwać ciężkie czasy.

Treść sztuki, tak bardzo dziś aktualna, zainteresuje młodzież i publiczność, — powinna więc mieć powodzenie. Łatwa do wystawienia.

KOMUNIKATY

ZIMOWY OBÓZ KSIĘŻY - HARCERZY.

W czasie od 28-go grudnia do 7-go stycznia 1937 r. zostanie zorganizowany pierwszy „obóz zimowy" dla księży Kapelanów harcerskich. Obóz ten odbędzie się w Worochcie. Pomieszczenie wygodne w wynajętym pensjonacie. Kuchnia zostanie oddana w ręce fachowych kucharek. W programie zajęć: indywidualne i grupowe wycieczki piesze i narciarskie, wieczorami gawędy na bieżące zagadnienia harcerskie i duszpasterskie, ewentualnie kurs narciarski.

Uczestnicy będą korzystać ze zniżek wojskowych.

Opłata za uczestnictwo w „obozie" wynosić będzie prawdopodobnie 55 zł — z czego tytułem wpisowego (na koszta organizacyjne, wynajmu pensjonatu) należy wpłacić 10 zł na konto Nr. 400-464 (właściciel konta: ks. Marian Luzar). Zgłoszenia na obóz należy nadsyłać pod adresem: ks. Marian Luzar, Trzebinia, woj. Krakowskie **do dnia 1-go grudnia b. r.** W zgłoszeniu należy podać swą stację wyjazdową oraz adres.

Równocześnie należy wpłacić 10 zł wpisowego. W razie wycofania się z udziału w obozie wpisowe nie zostanie zwrócone. Zgłoszenia późniejsze stanowczo nie będą uwzględnione.

Zlecenia na przejazd upoważniające do starań o zniżkę wojskową (w najbliższych Powiat. Komendach P. W.) otrzymają uczestnicy dopiero po 15 grudnia b. r.

MIESIĘCZNA ADORACJA SODALISÓW SZKÓŁ ŚREDNICH odbędzie się we Lwowie w kościele poklaryskim i SS. Karmelitanek Bosych dnia 7 grudnia o godz. 17

Z PSYCHOLOGII REWOLUCJONISTY

„Idźcie, nauczajcie wszystkie narody", te słowa boskiego Mistrza niechaj nam przyświecają w rozważaniu tej kategorii niewiernych, którą się określa nazwą „rewolucjonisty". Jest to sprawa paląca, będąca na porządku dziennym od dziesiątków lat, ale nabierająca szczególnej w dobie obecnej niezmiernego znaczenia. Psychoza rewolucyjna w różnych państwach ogarnia rzesze inteligencji i proletariatu, dając w wyniku masowe ich odpadanie od Kościoła, co Ojciec św. nazwał największym skandalem naszej epoki. A idzie tu o ratowanie dusz nieśmiertelnych, zbłąkanych na bezdrożach niewiary. Dlatego należy rozpatrzyć jakim jest typ psychiczny rewolucjonisty[1]) i jaka możliwość nawrócenia.

Jak określić rewolucjonistę?

Nie jest to rzeczą łatwą ze względu na różne odcienia psychiki rewolucyjnej. Jednakowoż istnieje typ dominujący, który w ogólnych zarysach można scharakteryzować następującym określeniem: Rewolucjonista to człowiek idei abstrakcyjnej sprawiedliwości społecznej o podłożu ściśle materialnym, dla której zrealizowania gotów jest wszystko poświęcić, czyli, mówiąc jego językiem, „pójść na całego".

Jest on krańcowym przeciwstawieniem apostoła misyjnego, który pracuje dla idei duchowej, lecz zbliża się doń zdolnością poświęcenia. Zauważył to niedawno Ojciec św. w jednym ze swych przemówień o bolączkach naszej epoki, podkreślając, iż jest wielką siłą bolszewizmu ofiarność jego agitatorów; nawoływał też działaczy katolickich, aby się nie dawali pod tym względem wyprzedzać krzewicielom bezbożności.

Umysłowość rewolucjonisty wyrosła na tle materializmu filozoficznego, którego nieubłaganą konsekwencją jest zacieśnianie wszystkich horyzontów do spraw doczesnych jako jedynie realnych. Lecz będąc człowiekiem idei, rewolucjonista chce te sprawy doczesne do swej idei dostosować, choćby miał cały porządek społeczny wywrócić do góry nogami i sam przy tym zginąć.

Skąd się bierze takie nastawienie psychiczne? Rzecz prosta, podłoże umysłowe materialistyczne, usuwające Boga i Jego wiekuistą sprawiedliwość, zmusza poniekąd do szukania upragnionego szczęścia w tym życiu, „bo innego niema". Lecz można się zadowolnić tylko najwygodniejszym urządzeniem swej wędrówki ziemskiej, choćby kosztem innych, zamiast chcieć nawracać cały świat dla swej „idei" materialistycznej, wystawiając się na największe cierpienia i prześladowania „dla sprawy". Jak istnieje ascetyzm misjonarzy katolickich dla zdobywania dusz, tak również istnieje ascetyzm wysłańców rewolucyjnych dla burzenia społeczeństwa. Pierwszy się tłumaczy działaniem łaski bożej, lecz drugi? Postaramy się stopniowo znaleść wyjaśnienie.

[1]) Pomijamy tym samym rozpatrywania typu powstańca narodowego lub religijnego, choć może tu też wpływać psychoza rewolucyjna (np. socjalista-patriota)

Dla rewolucjonisty-socjalisty, komunisty, anarchisty, wszystkie środki są dobre, byleby do celu upragnionego doprowadziły. Ma on wiarę absolutną w możliwość zrealizowania socjalizmu. Wiara ta ma swe dwa „dogmaty":

1) ateizm jako konsekwencja wiedzy współczesnej;

2) walka klas jako jedyny motor dziejów ludzkości.

„Dogmaty" te dla rewolucjonisty nie wymagają żadnego uzasadnienia, natomiast należy je uświadamiać masom proletariatu, usypianym od wieków kołysanką kościelną i na skutek tego sprytnie wyzyskiwanym przez klasy uprzywilejowane. Praca ta nad „uświadamianiem" proletariatu wymaga często wielkiego zaparcia, graniczącego nieraz z heroizmem „sui generis". Cechuje ją nieprzejednana antyreligijność, bo tylko w społeczeństwie zupełnie zateizowanym niema apelu do czynników nadprzyrodzonych, lecz wszelkie bolączki są lub przynajmniej winny być zażegnane za pomocą środków doczesnych.

Dwa są główne typy rewolucjonistów 1) zdeklasowany inteligent (propagator); 2) zdeklasowany proletariusz (agitator). Możnaby jeszcze dodać masowiec-rewolucjonista, ale ten inicjatywy ani wytrwałości nie ma, lecz jest mniej więcej podniecany — czasami wprost zmuszany różnymi groźbami — do akcji socjal-rewolucyjnej.

W artykule o niewierze współczesnej (w Homo Dei) scharakteryzowałem ogólny typ ateisty, który oczywiście odnosi się i do rewolucjonisty, ale w nim znajduje większe zacięcie. Rewolucjonista ma zapas — nieraz olbrzymi energii do szerzenia swych idei, ma wytrwałość wprost zadziwiającą nie zrażającą się niczem dla urzeczywistnienia swych zamiarów, wszystkie środki wydają mu się dobre, byleby do celu doprowadziły.

Wierzy on niezachwianie, iż stosunki społeczne dadzą się naprawić, gdy się wytępi wyzysk i ucisk proletariatu przez kapitalizm, i stworzy się warunki odpowiednie dla rozwoju ludzkości w duchu rosnącego materialnego dobrobytu i oświaty. Wierzy on słowem w zasadniczą dobroć i zdolność do nieograniczonego postępu pod każdym względem natury ludzkiej, mimo jej spaczenia przez ideologię religijną i na niej się opierającą eksploatację ludu roboczego.

Mimo jednak tak negatywnego stosunku do wiary w czynniki nadprzyrodzone, niepodobna nie zauważyć, iż czynniki rasowo-wyznaniowe odgrywają swą rolę w psychologii rewolucjonisty. Można np. łatwo spostrzec rolę wybitną, niekiedy górującą, żywiołu żydowskiego; stąd łatwe acz często powierzchowne utożsamianie rewolucjonizmu z judaizmem. Wydaje się tylko niewątpliwym, iż Żyd ma większe powody być niezadowolonym z warunków społecznych narodów chrześcijańskich, ponieważ właśnie chrystianizm stawia go poza nawiasem ich życia. Stąd u Żyda

naogół większe napięcie i większa wytrwałość w akcji rewolucyjnej, niż u chrześcijanina. Jaskrawym tego dowodem niezmordowana akcja rewolucyjna Trockiego (Bronstein) przeciwko „burżuazyjnym tendencjom“ Stalina, pomimo widocznej beznadziejności tej akcji

Jednak nie należy uważać tego za absolutną regułę, bo np. w dawnej „socjal-demokracji Królestwa Polskiego“, którą mogłem z bliska obserwować, duszą akcji rewolucyjnej był wynarodowiony Polak, Feliks Dzierżyński, przyszły kat Rosji. Jego dewizą było: „albo nas będą wieszać, albo my będziemy wieszać“. On to agitatorów żydowskich swej partii pobudzał ustawicznie do walki nie tylko z „burżuazją“ i Kościołem ale i z polskością jako ostoją wstecznictwa! C. d. n.

Meaux (Francja). *Ks. Julian Unszlicht.*

Znaczenie okólnika „VEHEMENTER LAETANTES“

O. GENERAŁA LEONARDA MARII BELLO DLA TRZECIEGO ZAKONU ŚW. FRANCISZKA Z ASYŻU

(Dokończenie)

2. Prócz regularnych zebrań miesięcznych i prócz kanonicznej wizytacji podaje O. Generał w swym okólniku jeszcze inne środki wypróbowane, skuteczne i bardzo pożyteczne do pielęgnowania życia tercjarskiego.

Mianowicie: *a)* Zjazdy prowincjonalne i narodowe Przełożonych poszczególnych miejscowych kongregacyj tercjarskich; *b)* dalej szkoły, czyli katedry kultury franciszkańskiej;

c) kursy instruktorskie do kształcenia i przygotowania propagatorów Trzeciego Zakonu;

d) Zjazdy Tercjarzy, obdarzonych talentem pisarskim, celem omówienia, jak i kiedy użyć pióra, by przy pomocy pism zaznajomić szerszy ogół z duchem serafickim św. Franciszka;

e) wreszcie obchody religijne i częste pielgrzymki tercjarskie.

3. Celem zaś wewnętrznego wyrobienia i uświęcenia pojedynczych członków zaleca gorąco O. Generał:

a) rekolekcje, odprawiane — ile możności — co roku w zupełnym milczeniu i odosobnieniu;

b) codzienne słuchanie Mszy św i codzienne przystępowanie do Stołu Pańskiego;

c) jeden w miesiącu dzień duchowego skupienia;

d) codzienne rozmyślanie i codzienny rachunek sumienia;

e) wreszcie czytanie dzieł ascetycznych i Żywotów Świętych.

Wreszcie zaznacza, że jeśli Trzeci Zakon nie będzie prowadził życia według wyżej wyliczonych wskazówek, to nigdy nie będzie się cieszył dobrym zdrowiem — ale na podobieństwo chorowitego człowieka — dolegliwościami i słabościami nękany, wpadnie w końcu w ciężką chorobę, by na nią wkrótce umrzeć

4. W dalszym ciągu swego Okólnika nakazuje O. Generał z całą mocą, aby również i Dyrektorzy Trzeciego Zakonu otrzymali odpowiednie wyszkolenie, gdyż w ich ręku złożone są losy tak poszczególnych dusz, jak i poszczególnych Kongregacyj.

Dlatego życzy sobie, aby tworzono specjalne kursy, mające na celu wyrobienie tego rodzaju zdolnych kierowników — tak z pośród Kapłanów zakonnych, jako też i świeckich.

W zakres materiału, jaki na tych kursach ma być omawiany, wchodzić winny następujące przedmioty:

a) Zarys ascetyki franciszkańskiej;

b) historia Trzeciego Zakonu św. Franciszka;

c) reguła Trzeciego Zakonu pod względem życia duchowego, pod względem prawnym i pod względem skuteczności do zespalania społecznego ludzi.

5. W końcu, idąc za życzeniem papieża Piusa XI nakazuje O. Generał organizować w Trzecim Zakonie także młodzież katolicką, która wcześnie i stosownie w szkole doskonałości franciszkańskiej wychowywana stanie się tym dobrym drzewem, nad ściekami wód zasadzonem, wydając Trzeciemu Zakonowi czasu swego owoc obfity.

Oto rady i wskazówki, które należy wprowadzić w czyn, by Trzeci Zakon odpowiedział w czasach dzisiejszych swemu zadaniu.

III. Wiadomo, że każdy rozumny i postępowy ogrodnik ma szkółkę, w której bardzo starannie hoduje lepsze gatunki i odmiany rozmaitych drzew owocowych, by je potem w razie potrzeby rozsadzać i uszlachetniać nimi swój ogród.

Otóż taką szkółką w każdej parafii winien być Trzeci Zakon — on ją winien moralnie uszlachetniać.

Ale jak szkółka wymaga ze strony ogrodnika wiele pracy, gdyż ją trzeba nie tylko porządnie i pracowicie założyć, ale starannie utrzymywać, często kontrolować, uzupełniać i nadsadzać, tak podobnie i ta szkółka duchowna w parafii jaką jest Trzeci Zakon wymaga dużo pracy, troskliwości i opieki ze strony Duszpasterza.

Niedość ją starannie i roztropnie założyć, ale trzeba nieustannie nad nią czuwać, tępić w niej chwasty i ciernie i uzupełniać nowymi sadzonkami t. j. odpowiednimi członkami.

Spełni zaś to zadanie Dyrektor Tercjarstwa, jeśli zastosuje w swej pracy te rady i wskazówki, jakie zalecił O Generał.

Wtedy praca jego opłaci się sowicie. Wyrobi sobie bowiem zastęp ludzi religijnie głęboko uświadomionych, o przekonaniach zdecydowanie katolickich, którzy będą wielką i skuteczną pomocą w jego pracy duszpasterskiej. Żyjemy w czasach krytycznych, kiedy to zbyt liczni wrogowie „powstali — jak powiada O. Generał — przeciwko Panu i Królowi wszystkiego, Jezusowi Chrystusowi i knując złe i zbrodnicze plany, porozumienie zawarli między sobą“. — „Ich bronią to chytre kłamstwo, dzikie oszczerstwo, omamianie błędem oraz diabelska nienawiść ku Bogu“.

Czy to będzie sekciarstwo — czy komunizm ze wschodu, wolnomyślicielstwo, niedowiarstwo czy prasa pornograficzna i książka, która demoralizuje, neopoganizm czy indyferentyzm religijny, dla którego dobro i zło, cnota i występek, jednakową przedstawiają wartość — wszystko to kieruje dziś swą broń przeciwko Kościołowi. Kościół przed tymi wrogami musi się bronić, musi zwalczać fałszywe i wrogie zasady, a zaszczepiać w każdej dziedzinie życia tak indywidualnego, jak i społecznego zasady Chrystusowe, by „wszystko odnowić w Chrystusie“.

Do tego właśnie ma służyć Kościołowi t. zw. Akcja Katolicka, czyli zorganizowane apostolstwo ludzi świeckich.

Otóż O. Generał wydaje polecenie, by szlachetne legiony Tercjarzy z franciszkańską żywością" podążały do tej Akcji Katolickiej, by zasilały jej organizacje i walczyły w pierwszych szeregach w obronie Chrystusa-Króla.

Trzeci Zakon więc dopomoże swemu Duszpasterzowi w uświadamianiu religijnym wiernych, w nawracaniu obojętnych we wierze i dźwiganiu upadłych pod względem moralnym.

Tercjarze przyświecać będą swemu otoczeniu cnotami i dobrym przykładem, zwalczać będą złą prasę w parafii, pieniactwo, niemoralność i kradzież.

Zorganizują opiekę nad biednymi i razem ze swym Duszpasterzem starać się będą o ulżenie im w ich niedoli.

Otoczą opieką i miłością chrześcijańską chorych, zwłaszcza opuszczonych, ażeby ci czuli, że mają kochających współbraci i nie schodzili z tego świata bez zaopatrzenia.

Wreszcie Tercjarze oddadzą proboszczowi i całej parafii niejedną przysługę w czasie wizytacji biskupiej, misji, lub jakiejś innej manifestacji religijnej

Dbać w końcu będą o przyozdobienie i uposażenie Świątyni Pańskiej i wyrabiać w swych parafiach to przekonanie, że dom Boży — to własność i dobro wszystkich wiernych.

W ten sposób stworzą poszczególni Tercjarze armię, która siać będzie postrach wśród nieprzyjaciół Chrystusa, jak dobrze uporządkowany szyk bojowy oraz ułatwią duchowieństwu pracę nad szerzeniem Królestwa Bożego na ziemi.

Dzisiejsze społeczeństwo popada w zepsucie, podobne do czasów owych, kiedy to Bóg wzbudził św. rFanciszka, „aby podtrzymywał walącą się budowę Jego Kościoła".

I jakże dokonał dzieła tego ten dobrowolny biedaczyna z Asyżu?

Oto uczył żyć ówczesnych chrześcijan według prawideł Chrystusa i wyznawać Go sercem i czynem, a nietylko ustami.

A jak się zabrał do tego?

Przeciw zwyrodniałej ówczesnej społeczności wyprowadził do walki armię swych Tercjarzy, którzy ślubowali strzec sprawiedliwości, unikać wojen domowych, wyrzekać się wyuzdanych zbytków i szerzyć powszechną miłość i zgodę.

I stoczył walkę zwycięską — on, który był jej hetmanem i przodownikiem.

Idźmy i my dzisiaj za jego przykładem w ten bój zacięty.

Opaszmy, jakgdyby murem obronnym społeczeństwo nasze duchem św. Franciszka przez Trzeci Zakon, uleczymy zło czasów obecnych i szerząc Królestwo Boże na ziemi, doprowadzimy ludzkość ku Temu, który jest Prawdą, Drogą i Żywotem.

Na zakończenie stawiam wniosek, aby Przewielebni Księża Dyrektorzy, pracując w Tercjarstwie w myśl powyższych rad i wskazówek O. Generała Bello — stworzyli z Trzeciego Zakonu zastęp ludzi dzielnych, nawskroś Duchem Chrystusowym przejętych, którzyby następnie jako jednostki karne i wierne Kościołowi weszły w szeregi Akcji Katolickiej i ujęły w niej rolę kierowniczą. *Ks. prof. St. Lubas.*

Leżajsk.

W ODPOWIEDZI P. ZWIERZYŃSKIEMU

NA ARTYKUŁ W „GŁOSIE NAUCZ. MAZOW." Nr. 1 r. 1936

(Dokończenie)

P. Zw. chyba nie rozumie znaczenia tego wyrazu spoufalanie się, co zresztą wynika z komentarza, jaki zaraz umieszcza: „Tu wylazło szydło z worka. Bieda nagrodą dla nauczycieli!" Ks. Jeż upomina naiwnie księży, aby za gorszych uważali nauczycieli, bo „nie wypada" widzieć księdza w towarzystwie nauczyciela. Czyż to co nowego pod słońcem. Przecież wiadomo, że na całym świecie księża katoliccy starej daty łaskawie uważają się za kastę odrębną od reszty społeczeństwa, no i wyższą społecznie od nauczycieli. Na całym świecie księża katoliccy sprzeciwiają się studiom akademickim nauczycieli szkół powszechnych, bo wtedy musieliby się wreszcie odczepić jako litościwi protektorowie od nauczycielstwa. Po co nauczycielom szkół powszechnych studia wyższe? Księża żądają dla nauczycielstwa szkół powszechnych jak najmizerniejszych zakładów kształcenia nauczycieli, jak najmizerniejszych poborów za ciężką pracę, aby ksiądz litościwie pożyczał pieniądze na chleb nauczycielowi (żebrakowi nieomal) i wreszcie żądają jak największej pracy w szkole objawiającej się w chwaleniu czasów przedwojennych, kiedy to nauczyciel szkoły „ludowej" musiał uczyć dosłownie cały dzień 300 dzieci podzielonych na kilka grup. Tak było w Meksyku, w Hiszpanii, w Polsce, w Rosji. W tych krajach ciemne starsze pokolenie stało się dzisiaj poganami ochrzczonymi, o czym z takim bólem pisze ks. Jeż.

Ks. Jeż, przypuszczam, że koniecznie chce wprowadzić Polskę na drogę rewolucji w ślad za tamtymi krajami, bo ciemny lud obecnie skłonny jest do zamieszek. Lud oświecony bowiem 1000 razy się namyśli, zanim zdecyduje się na ruchawkę. Przecież jeśli szkoły będą nisko zorganizowane, jeżeli nauczyciele nie będą dojadać, to i nauka będzie kulała i w konsekwencji ciemnota znowu rozleje się po kraju.

Nadchodzą takie czasy, że lud już bardziej ufa nauczycielom, aniżeli księżom. Źle robi ks. Jeż, że buntuje jeszcze księży".

Taki jest komentarz p. Zw. do moich słów o stosunku księży do nauczycieli.

Przytoczyłem go w całości dosłownie, bo jest on niezmiernie wymowny i odsłania w całej pełni, co się kryje w duszy takiego p. Zw. i pokrewnych mu duchem osobników.

Ile słów tyle kłamstwa

Gdyby to przeczytał jaki czarny mieszkaniec Nowej Gwinei, albo Ainos z Sachalinu, nieznający Polski, gotów pomyśleć, że księża rządzą w Polsce wszechwładnie nauczycielstwem, że niema w Polsce ministra oświaty świeckiego, ani świeckiego ministra skarbu, ale wszędzie sami księża i księża.

I ci księża sprzysięgli się na losy nauczycielstwa szkół powszechnych, kształcą je w najmizerniejszych zakładach, płacą mu najmizerniejszą pensję, każą napychać sale szkolne setkami dzieci po to, „aby ksiądz litościwie pożyczał pieniądze na chleb nauczycielowi (żebrakowi nieomal)".

Oj wylazło tu szydło z worka p. Zw., ale całkiem inne, niż pan myślał i zamierzał! Pokazało się kto i kogo buntuje. Nie ja buntuję księży przeciw nauczycielom, ale p. Zw. buntuje nauczycieli przeciw księżom. Chce na mnie przerzucić swą winę, jak to czyni nieraz złodziej uciekający przed pościgiem, a wołający: Łapaj złodzieja!

Oburzył się pan na mnie tak okropnie za moje „niespoufalajmy się za nadto", ale na podobne mniej oględne urzędowe i półurzędowe zakazy z innej strony pan się nie oburzył. Kiedy za wielkorządztwa Jędrzejewicza padło ciche hasło, aby nauczyciele nie wdawali się z księżmi, kiedy hasło to kolportowali podwładni mu panowie życia i śmierci nauczycieli, jak n. p. inspektor szkolny w Wadowicach, to pan Zw. siedział cicho, to nie dostrzegł w tym „afrontu karygodnego" i tworzenia z nauczycieli odrębnej kasty. Kiedy przed kilku laty zapadła uchwała na Zjeździe Związku nauczycieli w Warszawie, że ksiądz nie może być członkiem, to także było w porządku i protestu p. Zw. nie wywołało. Kiedy niedawno wydał zarząd Związku nauczycieli szkół powszechnych zakaz brania udziału w „Akcji Katolickiej" i w Związkach katolickich młodzieży, to p. Zw. z pewnością nie napiętnuje tego „afrontu karygodnego" nigdzie!

Znamiennym także dla poznania zapatrywań i dążeń p. Zw. jest zjawisko, że wspominając kilkakrotnie o walce z Kościołem kat. i religią w Rosji, Meksyku, Hiszpanii, a także oddawna Francji, nigdzie nie wyraża ani słowa oburzenia na niesłychane gwałty, rzezie, rabunki i świętokradztwa, jakie tej walce towarzyszą, ale raczej znać źle tajoną radość. Bo mówi z przekąsem, że „córy Kościoła katolickiego jak Hiszpania, Francja, haniebnie odwdzięczają się katolicyzmowi, a nawet i w Polsce, która zaawansowala na najukochańsze dziecko Kościoła, ks. Jeż zdążył zaobserwować już zagrożenie Kościoła".

Na zbrodnie dawnej inkwizycji hiszpańskiej, choć one były drobnostką wobec zbrodni dzisiejszych czerwonych inkwizytorów, nie brakuje zapewne p. Zw. wyrazów oburzenia. Gotów je przytaczać jako dowód nietolerancji Kościoła katolickiego, choć one działy się na rozkaz rządu, pod płaszczykiem religii. Ale dla niewinnych ofiar dzisiejszych czerwonych zbirów nie ma ani jednego słowa współczucia.

A przecież zbrodnie, jakich się dopuszczają na katolikach bolszewicy, czy rosyjscy, czy meksykańscy, czy jacykolwiek inni, wołają o pomstę do nieba!

Prześcignęły one swym bestialstwem wszystkie podobne, jakie historia zapisała. Żeby się na nie oburzyć, żeby je napiętnować, nie trzeba koniecznie być chrześcijaninem katolikiem. Wystarczy być... człowiekiem!

P. Zw., który na moje cudzysłowy jest tak wrażliwy, nie szczędzi od siebie cudzysłowów a nawet znaków pytania przy niektórych słowach mojej broszury, zdradzając co myśli i czuje.

I tak na str. 12 przedrukowując wiadomości podane przez ks. Wlotzkę o sprostowaniu w Monachium w czasie misyj 100 dzikich stadeł małżeńskich, zaopatruje w cudzysłów oraz w znak zapytania i wyraz „sprostowaniu" i wyraz „dzikich". Nie trudno odgadnąć cel tych cudzysłowów i pytajników. Widocznie p. Zw. nie uznaje podziału małżeństw na legalne i dzikie i nie widzi potrzeby prostowania tych drugich.

Także z końcowego twierdzenia p. Zw. „Nadchodzą takie czasy, że lud już bardziej ufa nauczycielom aniżeli księżom", wywiera źle utajone niezadowolenie i krótkowzroczność.

Bo naprzód twierdzenie to nie zgadza się z prawdą odnośnie do Polski, o którą przecież głównie tu chodzi.

Powtóre, gdyby nawet kiedy do tego przyszło, nie będzie można z tego się cieszyć. I księża i nauczyciele mają bowiem za zadanie wychować młodzież polską, wychować lud polski. Tę samą młodzież, ten sam lud. Ten sam cel wychowania obowiązuje księży i nauczycieli: wychować na dobrych ludzi, dobrych chrześcijan katolików, dobrych Polaków dla ich szczęścia doczesnego i wiecznego.

Jeżeli będziemy postępowali zgodnie, solidarnie jako wychowawcy, to ten cel osiągniemy, oczywiście przy pomocy rodziny, na którą przypada połowa wpływu w wychowaniu.

Jeżeli zaś będziemy szkalować jedni drugich, celu nie osiągniemy. Ofiarą padnie młodzież. Będzie tak jak to bywa w rodzinie, gdy rodzice postępują niezgodnie w wychowaniu dzieci.

Dlatego mądry ojciec nie będzie się chwalił, że dzieci ufają mniej matce niż jemu. Ani mądra i rozsądna matka nie będzie się chwaliła, że dzieci więcej ufają jej niż ojcu.

Gdyby doszło naprawdę do tego w Polsce, co już głosi jako dokonane p. Zw., to nie będzie z tego pożytku dla ludu polskiego, ani dla państwa. Naród rozbije się na dwa wrogie walczące ze sobą obozy na życie i śmierć, jak to się stało w Hiszpanii pod wpływem bolszewizmu importowanego z Francji i Rosji.

A Francja, o której p. Zw. także z ironią wspomina jako o niewdzięcznej córce Kościoła, cóż zyskała przez swoje rewolucje antykatolickie, przez rozdział Kościoła od państwa, przez wyrzucenie religii i księży ze szkół rządowych, przez związki antykatolickie i ateistyczne?

I we Francji niema dzisiaj raju, mimo że rząd spoczywa w ręku socjalistów z premierem żydem Blumem na czele. Wskutek zepsucia obyczajów i liczba urodzin dzieci maleje, ludność wymiera, co stanowi dla Francji bardzo poważną groźbę na przyszłość. Nauczycielstwo rządowe, choć dobrze płatne i nie przeciążone pracą wobec słabego przyrostu ludności i 1/3 młodzieży kształcącej się w szkołach prywatnych katolickich, (utrzymywanych wyłącznie przez katolików) nie czuje się całkowicie zadowolone. I wśród niego nie brak adeptów komunizmu, za co otrzymali niedawno naganę od ministra oświaty Roustan'a. —

Francja stoi dzisiaj nad przepaścią rewolucji podobnej do tej, jaka wre w Hiszpanii.

Piszę o tych rzeczach nie dlatego, żebym miał nadzieję przekonać p. Zw., bo na złą wolę i upór niema lekarstwa.

Nawet Chrystus Pan, Bóg-Człowiek nie przekonał faryzeuszów, ale rzucił im w oczy twarde słowa prawdy:

„Wy z ojca diabła jesteście i pożądliwości ojca waszego czynicie... Gdy mówi kłamstwo, z własnego mówi, iż jest kłamcą i ojcem jego“ (Jan VIII, 44).

Piszę, aby napiętnować oszczerstwa, otworzyć oczy tym licznym pp. nauczycielom i nauczycielkom, którzy choć należą do Związku, nie dali się jeszcze całkiem opętać i uwikłać w sidła. Zarząd wie do czego zmierza, ale nie chce się zdradzić przed czasem ze swymi zamiarami, choć pokazuje coraz wyraźniej swe kły i pazury (nakaz bojkotowania „Akcji Kat.“ i Stowarzyszeń kat. młodz.).

I ta elukubracja, która wyszła z pod pióra p. Zw. na mnie pod egidą „Głosu Związku“, powinna lepszych Związkowców przestrzec i uczynić odważnymi.

Przecie to jest bolszewizm, od którego tylko krok jeden do tego, co dzieje się dziś w Hiszpanii! Bo taka była geneza wszystkich rewolucyj antykatolickich, jakie się działy i dzieją w świecie. Oczernić duchowieństwo w oczach tłumów, przedstawić je jako wrogów oświaty i dobrobytu, obudzić ku niemu jak największą nienawiść w szerokich masach, a potem rzucić hasło mordowania księży, burzenia kościołów, zabijania tych, co inaczej myślą.

P. Zw. uspokaja nas wprawdzie, że u nas nie przyjdzie do takiej „ruchawki“ (coza niewinne określenia bestialskich zbrodni!), „bo lud nasz będzie niezadługo oświecony, a oświecony lud 1000 razy się namyśli, nim się do tego porwie“.

Ale to marna i naiwna pociecha, w którą pewno sam p. Zw. nie wierzy.

Wiemy, że oświata oświacie nierówna. Ogień świeci i grzeje i jest jednym z najpożyteczniejszych żywiołów, ale tak długo, dopóki czuwa nad nim rozumna ręka i oko. Lecz gdy dostanie się w ręce ślepca lub szaleńca, niema nad ogień bardziej groźnego i niszczącego żywiołu.

Gdyby oświata w Polsce miała być podawana ludowi na takim sosie, jaki czuć w artykule p. Zw., nie będzie prawdziwą oświatą, ale żagwią podpalającą w duszach ludu kulturę chrześcijańską i wszystko co Polska czci jako święte i drogie.

Nawet wykształcenie akademickie nauczycieli, przeciwko któremu duchowieństwo polskie wcale nie występuję, jak to kłamliwie twierdzi p. Zw., nie wiele pomoże w tym wypadku.

Mamy dużo (nawet za dużo) w Polsce żydów z wykształceniem uniwersyteckim, ze stopniami doktorów prawa, medycyny, filozofii, a jednak tylu wśród nich wrogów Polski, wrogów kultury i obyczajów naszych, tylu socjalistów i komunistów!

A więc trzeba nam oświaty, której niestety w wolnej Polsce zaczyna ubywać (choć księża w niej nie rządzą), ale oświaty w duchu Chrystusowym, oświaty

GAWĘDY LITERACKIE

Jan Wiktor: Orka na ugorze

Problem wsi, tak dziś aktualny, zdobył sobie poczesne miejsce w literaturze i sztuce dzisiejszej. Zainteresowanie wsią jest różnorakie. Jedni chcą użyć jej do swych celów wywrotowych, inni szukają w niej ciągle „esprit'u“ do swej twórczości artystycznej, jeszcze inni patrzą na wieś przez pryzmat serca i jeśli piszą, to po to, by społeczeństwu przypomnieć nędzę i ciemnotę wsi i wołać dla niej o pomoc. Taką właśnie altruistyczną powieścią jest powieść Jana Wiktora p. t. „Orka na ugorze“.

Jest to powieść krwią serdeczną pisana. Daje nam tylko fragment życia zapadłej wsi tatrzańskiej, ale z niezwykłą siłą i plastyką maluje nam nędzę materialną i moralną życia chłopskiego. Jest to krzyk serca, nawołującego do zwrócenia uwagi na zastraszający stan wsi, jest to wołanie o pomoc całego społeczeństwa — wspólnej i zorganizowanej współpracy, bo wysiłki jednostek, choćby najszlachetniejszych nie sprostają zadaniu. W stylu Morcinkowskim nakreślona jest postać nauczycielki — szarej, bezimiennej bohaterki, która z zapałem zaczyna swą „orkę na ugorze“ nie tylko w szkole, ale i śród ludu. Marzy o tym, by blade, zduszone w zatęchłych izbach dzieci wydobyć na światło i powietrze, by zmienić okropne warunki bytowania chłopskiego, by leczyć ich z zabobonu, mściwości i nędzy. Niestety — odosobniona jej praca — nad siły — idzie na marne. Wprawdzie znajduje tu i ówdzie zrozumienie — wprawdzie wpływ jej chwilowo jest widoczny — ale teren jej pracy, to ugór, który trzeba dopiero przeorać, przygotować. A jest to ponad jej siły, zwłaszcza, że nawet jej władze miast dopomóc, utrudniają jeno tę żmudną orkę, zamiast ocenić jej ogromny zapał, z w a l n i a j ą ją z p o s a d y, rzekomo dla jej buntu i nieposłuszeństwa, dlatego, iż upadając pod nadmiarem pracy, nie miała sił i czasu na wygotowanie potrzebnych statystyk i wykazów.

Z założenia winna być nauczycielka główną postacią książki. Jednak architektonika powieści jest tego rodzaju — że autor wprowadza do swej powieści trzy równorzędne wątki i trzech jakby bohaterów. Nie potrafił autor nadać książce jednego naczelnego tonu, ale rozbił książkę na kilka jakby tonów smutnej tragedii wsi, dość luźnie z sobą powiązanych. Wiktor, mając bezwątpienia talent demagogiczny — szwankuje mocno, jeśli chodzi o epicką stronę powieści. Toteż nie mamy całokształtu wsi, nie wiemy wogóle, jak wygląda, znamy jeno smutne dzieje jej bohaterów.

Takim bohaterem — obok nauczycielki — jest Biel. Jest to chłop twardy i mściwy, który gorzał równocześnie dwoma uczuciami: nieprawdopodobną wprost miłością do ziemi i gospodarki i piekielną nienawiścią do tych, którzy mu tę ziemię i gospodarkę w procesie odebrali. Surowy i twardy dla ludzi (żonę ciężarną zaprzęgał do pługa) — miał najczulszą tkliwość dla ziemi. Sylwetka tego chłopa nakreślona jest po mistrzowsku; znać, że autor przejrzał duszę chłopa na skroś. Czasami wzrusza czytelnika ta jego żywiołowa miłość do roli, którą „własnymi rękami i pazdurami“ z ugoru na żyzną glebę przerobił, do której — wygnany — tęskni, aż do rozpaczy i szaleństwa: wtedy go nam żal; ale też wzdrygamy się przed piekielną wprost żądzą zemsty, kiedy to „zakłada „babry“ na tych, co go skrzywdzili, lub kiedy

zgodnej z nauką Kościoła kat., zgodnej z naszymi potrzebami i blisko tysiącletnimi tradycjami!

Ufamy, że ona przyjdzie, bo ufamy w rozum i instynkt samozachowawczy naszego narodu, i pomoc Boską i przyczynę Królowej Korony Polskiej!

Ks. Mateusz Jeż.

Ratujmy od zimna i głodu!
Daj co możesz! — Ratujmy od zimna i głodu!

Pytanie:

Zamieszczamy poniżej nadesłane nam pytanie i prosimy P. T. Księży-Prawników odpowiedź na nie. *(Redakcja).*

Czy Księża Proboszczowie obowiązani są do ponoszenia ciężarów szarwarkowych, nakładanych im przez Zarządy gminne?

Prawie we wszystkich Starostwach, ewentualnie gminach nałożono Ks. Ks. Proboszczom bardzo dotkliwe ciężary szarwarkowe, od których dawniej beneficja były wolne na mocy § 83 ustawy gminnej z r. 12.8 1866. Rekursa nie pomagały, bo odpowiadano na nie, że ustawa drogowa z 10.12 1920 nie przewiduje podobnego zwolnienia. Tymczasem ma być orzeczenie Najwyższego Trybunału administracyjnego we wyroku z dnia 17.5 1933 r. rej. 351/31, iż paragraf 83 ust. gminnej nie został uchylony przez ustawę drogową, ani przez art. XV Konkordatu, — a więc probostwa są i dzisiaj, jak dawniej wolne od prestacji szarwarkowych. Byłoby rzeczą bardzo pożądaną, aby któryś z prawników, mający wykaz orzeczeń Najw. Trybunału zbadał tę rzecz i podał do wiadomości naszej w Gazecie Kościelnej dla użytku Ks. Ks. Beneficjatorów.

Bircza, 21.10 1936. *Ks. Michał Sidor,* dziekan.

Bez dachu, bez odzieży, bez jedzenia stoją tysiące ludzi przed zimą. Daj co możesz! Ratujmy od zimna i głodu!

z zemsty, zapala własne gospodarstwo — które jednak zaraz sam ratuje.

Nie jest on w gruncie rzeczy zły, kocha po swojemu P. Jezusa, szanuje nauczycielkę, u której służy — wyznaje, że jest podły i niegodny przebaczenia (wzruszająca jest scena pojednania z chorą Malinowską, na którą rzucił „babry") jak jest to człowiek bardzo nieszczęśliwy, wytrącony poza nawias życia — nie mający poza pracą „na swojem" racji życia. Biel — to wiejski Laokoon — mąż boleści. W odmalowaniu Biela autor sięgnął tak głęboko do duszy chłopa, że jakkolwiek powieść ta daleką jest od arcydzieła „Chłopów", to jednak Biel sam w sobie jest arcydziełem, jakiegoby się i Reymont nie powstydził.

Inny wątek, będący niejako klejem powieści, to tragedia Malinowskiej, kobiety młodej, lecz sparaliżowanej i gnijącej spowodu jakiejś nieznanej choroby, wywołanej niby „urokami" rzuconymi przez Biela. Buntuje się przeciw losowi, pragnie żyć i cieszyć się życiem, jedzie nawet do chłopa-czarownika, lecz potem, widząc próżne wysiłki, zapada w tępą rezygnację i jeśli chce żyć, to tylko by patrzyć na skrawek nieba przez brudną szybkę i na dzieci, które bardzo kochała. Najstarszy syn Władek prowadził całe gospodarstwo i opierał matkę, choć miał na t r z y n a s t y rok dopiero, a średni Alojz chodził do szkoły. Wątły, niedożywiony — ma Alojz dużo energii, zapału — rwie go do życia, do ruchu, do nart, przy czym na zawodach bierze na swych prostych „dechach" pierwszą nagrodę, a z nią śliczne, prawdziwe narty, do których wciąż wzdychał. Bity i zahukany, nie zdawał sobie nawet sprawy, że miał w sobie dużo serca, gdy dla chorej matki przynosił bułki i herbatę, otrzymywaną w szkole. Umiała go ocenić nauczycielka, dlatego lubiała go i starała się ciosać ten chropawy lecz obiecujący materiał na człowieka.

Wieś Jana Wiktora — to taka typowa, zacofana wieś górska. Docierają tam wprawdzie hasła reformacyjne — ale bardzo skąpo. Jest wprawdzie skocznia — ale raczej dla panów z miast, bo u chłopów, prócz Alojza, zainteresowania nie wzbudza. Są wiece, ale nie słychać, by się nimi wieś bliżej interesowała, prócz chłopa-filozofa Tomali, który najadł się różnych książek na wojnie i mędrkuje z nauczycielką o „wsi przyszłej". Zofia Starowieyska-Morstinowa, omawiając książkę Parandowskiego „Niebo w płomieniach" (Przegląd powszechny — wrzesień b. r.) zarzuca autorowi, że nie umie siebie ukryć — że zbyt rażąco stoi za plecyma ucznia Grodzickiego i za niego rozwija swoje własne poglądy i argumenty. Coś podobnego uczynił i Wiktor. Tomala — jak na chłopa — jest za mądry, nie wierzy się, że to chłop rozumuje — ale że za niego mówi autor. To podrywa zaufanie do autora, bo my nie jego chcemy słyszeć, ale chłopa, takim jakim jest naprawdę.

Poza tym głucho i pusto, prawdziwy ugór ciemnoty i zacofania. Ksiądz nie odgrywa żadnej roli — odgrodzony od wsi swą godnością; swą wyrobioną przez tradycję patrjarchalnością, nie czyni nic poza swymi funkcjami czysto kościelnymi.

Może i to prawda, że mało jest księży-społeczników, ale za daleko idzie autor, gdy uważa „że Kościół i religia, to przestarzałe czynniki". „Religia — powiada on — to świeczka, od wieków jednaka, wetknięta w skałę po to, aby chwiejnym płomykiem mogła oświetlić niedzielę. Ale ten płomyk nie przepali duszy" (str. 207). Sam przecie autor przyznaje, że religia powstrzymuje chłopa od niejednej zbrodni i roz-

PRZEGLĄD PRASY

„Ateneum Kapłańskie“ pisze o poświęcaniu różnych instytucyj przy współudziale duchownych akatolików. Na wstępie autor odróżnia uczestnictwo z heretykami w obrzędach religijnych od „communitio in sacris activa materialis. Dalej pisze o zakresie dozwolonego uczestnictwa z heretykami lub schizmatykami w obrzędach religijnych i wreszcie podaje taką rzecz, o której warto wiedzieć:

„Na kresach zdażają się wypadki, że władze państwowe, ze względu na mieszaną ludność miejscową, proszą o dokonanie poświęcenia jakiejś instytucji o charakterze społecznym, jak n. p. szkoły, księdza katolickiego i następnie duchownego prawosławnego. Z natury samej rzeczy nic jest zabronione, aby kapłan katolicki poświęcał szkołę, którą bądź już poświęcił, bądź też dopiero ma poświęcić duchowny prawosławny. Nie może jednak tego robić bezpośrednio przed albo po poświęceniu prawosławnym, inaczej bowiem stworzyłby okazję dla katolików wzięcia udziału również w nabożeństwie prawosławnym“.

W tym samym zeszycie „A. K.“ znajdujemy dokończenie znakomitej rozprawy ks. Kwiatkowskiego p. t „Pojęcie sprawiedliwości Bożej w tym i w przyszłym życiu“. Rozprawa ta, — która sądzimy wyjdzie w oddzielnej odbitce — porusza bardzo ciekawe zagadnienia, a sposób opracowania onychże odda wielkie usługi kapłanowi i myślącym katolikom.

Miraże śnią się rozmaitym ludziom i oni widzą wszystko w różowych barwach. Małe sukcesy są dla nich wielkimi zwycięstwami. Nie trzeba być przesiąkniętym pesymizmem, ale jedynie trzeźwo oceniać wypadki, by wyrobić sobie o teraźniejszości właściwy sąd. Taki sąd wydaje właśnie *„Dzwon Niedzielny“*, którego niżej cytowane zdania są groźnem momentem wołającym o wytężenie sił i wzmożenie pracy nad ugruntowywaniem katolicyzmu:

„Otóż nam się zdaje, gdy patrzymy na ostatnie wypadki, że Polska znalazła się na rozdrożu... Zapewne, że, jak rzekł Prymas, idzie i dalej przed nią krzyż jako stróż ducha i dobra... Ale jakże często na ulicach miast polskich zasłania go ogromna fala znaków czerwonych. Niedawno widzieliśmy w Krakowie dwa takie pochody pogrzebowe z Domu Górników na Rakowice; albo ów „dzień kultury robotniczej“, kiedy na Rynku późnym wieczorem pod ruchomym lasem sztandarów czerwonych podnosiły się na rozkaz żyda-komunisty tysiące po bolszewicku zaciśniętych kułaków turowców przy śpiewie dyszącym zemstą..

Tak było na ulicach Lwowa, Częstochowy i wszystkich miast naszych, gdzie w ten przed Polską idący krzyż już nietylko z za płotów chyłkiem ciska się błotem, ale coraz jawniej z charkotem bezbożniczym „precz“ strzela się weń lub wyrywa się go z rąk młodzieży, masowo garnącej się pod jego skrzydła przez organizację Akcji Katolickiej“.

„Młoda Wieś“ podobnie jak „Legion Młodych“, czy „Przednia Straż“ nasuwa poważne wątpliwości co do wartości wychowawczej. Na ten temat wypowiada się

---

paczy. Zresztą praca, choćby najgorliwszego księdza będzie tak samo orką na ugorze — jak nauczycielki, jeśli będzie odosobnioną. Tu trzeba wspólnego wysiłku całego społeczeństwa — ale nigdy bez Kościoła i religii — bo stworzylibyśmy rzecz jeszcze gorszą: raj bolszewicki.

Zato dobrze smaga autor tych panów instruktorów, którzy nie patrząc i nie widząc nędzy — przyjeżdżają z „wzorową lekcją gimnastyki“ albo z kursem jazdy na nartach. Słusznie twierdzi, że dziecku trzeba wpierw pajdy chleba, mleka i butów na nogi, bo bez nich ta wzorowa lekcja gimnastyki i te narty — to ironia. Słusznie wkłada w usta nauczycielki wyrazy buntu i żalu, że władze nie umieją ocenić jej pracy i poświęcenia, że nie dbają o prawdziwą, rzetelną oświatę, że cała reforma szkolna kończy się na papierach, wykazach i statystykach, jakże często fikcyjnych, skłamanych, byle władzy się nie narazić. Nawołuje gorąco do zerwania z formalistyką i biurokracją w szkole, bezużyteczną i przygniatającą swym ciężarem nauczyciela, zabijającą w nim zapał, zniechęcającą do swego zawodu, czyniącą z niego niewinną ofiarę i hekatombę wyższych czynników.

Ten głos autora — to protest całego nauczycielstwa, to bunt przeciw nieznośnym, wytworzonym bezmyślnie warunkom i tak ciężkiej pracy nauczycielskiej. Dzięki temu właśnie książka nabrała tak wielkiej wagi i rozgłosu.

Świetna jest dynamika i plastyka w kreśleniu pewnych postaci. Takie typy, jak nauczyciel-chłop Trojak, który, choć nie głupi, wydrwiwa nowe reformy pedagogiczne i klnie panów „co autikiem za dietki przyjeżdżają na wzorową lekcję gimnastyki“, taki krzepki starzec Smoczek, a choć po siedmdziesiątce dawno — nie wyzbył się zbytków i wesołości pohamować nie umie nawet u łoża umierającego Dobosza — takie postacie mogły wyjść z pod pióra tylko chłopa. Szkoda tylko, że zjawiają się, silne i mocno zarysowane raz jeno i już znikają na zawsze. Te postacie winny żyć i działać, a nie być, jako te marionetki, co odegrały swą krótką rolę i zeszły z widowni.

Ale to jest właśnie dowodem, że Wiktor, mimo wielkiego talentu — powieści pisać nie umie. Nie jest to powieść epicka, ale raczej dyskusyjna — nie ma tam właściwie wsi — ale problemy. Nie jest to wieś „Chłopów“ ale mimo wszystko nam bliższa i droższa. Lipce Reymonta — żyją życiem bujnym, pełnym, wykończonym w każdym calu, a takim wspaniałym i rozśpiewanym, takim samowystarczalnym, że jeno podziwiamy ją, a nie przyjdzie nam na myśl, że ta wieś czegoś od nas potrzebuje. Tu jest inaczej. Wieś Wiktora — to nędza — wołająca do nas głosem rozpaczy, wzywająca pomocy i ratunku. I zdaje się nam, że ta wieś jest prawdziwsza — odarta z wszelkiej sztucznej poezji — autor zdaje się niejako mówić, że dość już opiewania „wsi uroczej, wsi wesołej“, dość już tych komedyj regionalnych, że czas najwyższy podać jej rękę i wyciągnąć z bagna nędzy i ciemnoty. Ale dopóki to zainteresowanie się wsią nie wyjdzie poza ramy snobizmu i teatralności, dopóki nie zaczniemy na serio wsi cywilizować, będzie to orka na ugorze, a wszelkie wysiłki jednostek szlachetnych — pójdą na marne.

Lwów, listopad 1936.

Ks. Michał Lewicki.

słusznie „*Sprawa Katolicka*", pisząc, że tam uczy się gospodarstwa, bawienia się i t.p., ale:

„o duszy, o sumieniu nic, o zasadach wiary nic, o spowiedzi nic, o Kościele św. nic"...

To samo możnaby powiedzieć i o innych organizacjach młodzieżowych, a nawet... gdyby w szkole nie było tych skromnych dwu godzin religii tygodniowo, to ileby młodzież miała wychowania przy przeładowaniu jej sportem, pracą społeczną, przy nauczycielach nieraz wrogo do Kościoła nastawionych?

Podziemne mocarstwo nie bardzo dziś już jest podziemnem i coraz więcej o niem się wie. Nie ulega już dziś wątpliwości, że „magna pars" są tam żydzi. Pisze o tem „*Przegląd Katolicki*":

„Jest rzeczą nie ulegającą najmniejszej kwestii, że u źródeł i podstaw masonerii stoi żydostwo i że drogi i cele masonerii i międzynarodowego żydostwa pokrywają się. Nie da się również zaprzeczyć, że kierownicze stanowiska w masonerii zajmują żydzi i że wśród żydów masoneria cieszy się największym powodzeniem. Wprawdzie, gdy masonów zapytać wprost o łączność z żydostwem, otrzymuje się odpowiedź negatywną i to może nawet — jeśli mowa o pomniejszych pionkach wśród wolnomularzy, całkiem szczerze, ale jeśli się przysłuchamy świadectwom wybitnych członków lóż przeznaczonym do wewnętrznego użytku, czy też wypowiedzianym w przystępie nieroztropnej szczerości, jeśli się przyjrzymy faktom, to sprawa ta przedstawia się jasno i prosto: masoneria negatywnie — to narzędzie walki z głównym przeciwnikiem planów żydostwa, z katolicyzmem i ze wszystkim co z katolicyzmem jest związane, jako też z dążnościami narodowymi, o ile one stają w poprzek ideom żydostwa; masoneria pozytywnie — to narzędzie, za pomocą którego żydzi dążą do objęcia panowania nad światem i torują drogę przyszłemu „mesjaszowi" czy to w pojęciu chasydzkim czy postępowym. „My wszyscy oczekujemy Mesjasza" — oto słowa wodza współczesnego żydostwa Nachuma-Sokołowa".

Następnie „P. K." na potwierdzenie rozwiniętych wyżej tez podaje kilka klasycznych świadectw.

Pod tym samym tytułem możemy zacytować wyjątek z „*Głosu Kapłańskiego*" na temat komunizmu, bo masoneria, żydzi i komuna, to jedno. Oto co czytamy w „G. K.":

„Walka bowiem z komunizmem nie będzie całkowicie skuteczną, jeśli ograniczać się będziemy do przedstawiania i rejestrowania w odczytach i w prasie katolickiej błędnych zasad lub krwawych okrucieństw wojującego komunizmu. Fałszom i przewrotnej propagandzie trzeba stale przeciwstawiać głoszenie prawdy i wskazywanie szlachetnych metod oraz właściwych dróg, wiodących społeczeństwa do odrodzenia i zgodnego współżycia klas i narodów.

Oprócz ogólnych referatów na powyższe tematy, byłoby pożytecznem powołanie do życia specjalnego instytutu w stolicy do badań nad zagadnieniami, związanymi z reorganizacją społeczeństw w duchu zasad wiary i etyki chrześcijańskiej oraz z koniecznością obrony Kościoła i ideałów religijnych przed zakusami propagandy komunistycznej.

Liczniejszy zastęp inteligencji katolickiej, zwłaszcza z pośród młodzieży uniwersyteckiej, po ukończeniu takiego instytutu czy też studium, mógłby owocnie pracować w charakterze zawodowych instruktorów w poszczególnych ośrodkach Akcji katolickiej w dziedzinie akcji antykomunistycznej i bezbożniczej"

Projekt wart zastanowienia. Rzecz taką mają już nasi wrogowie, którzy wysyłają szkolonych i doświadczonych „kierowników"-agitatorów Czas najwyższy, by i u nas dało się zrealizować myśl wyszkolenia katolickich instruktorów. *Ks. Michał Milewski.*

SPRAWY RELIGIJNE

OFIARA OJCA ŚW. NA RZECZ BEZROBOTNYCH W POLSCE. Ojciec św. Pius XI przekazał za pośrednictwem charge d'affaires Nuncjatury Apostolskiej w Warszawie na ręce JEm. Ks. Kardynała Al. Kakowskiego kwotę 10.000 złotych na ulżenie niedoli bezrobotnych w Polsce.

Kwotę powyższą Ks. Kardynał przesłał p. Ministrowi Zydram-Kościałkowskiemu, jako przewodniczącemu Komitetu Głównego „Pomocy Zimowej".

W liście, skierowanym przy tej okazji do JEm. Ks. Kardynała, charge d'affaires Nuncjatury, ks. prał. Alfred Pacini, pisze m. in.:

„Mam zaszczyt złożyć w dostojne ręce Waszej Eminencji czek na sumę dziesięciu tysięcy złotych, które Ojciec św. — poinformowany, jak wiele ten szlachetny Naród czyni, by przyjść z pomocą potrzebującym w czasie zimy — zechciał przeznaczyć w szczególniejszy sposób dla biednych matek i dzieci bezrobotnych w tej trudnej i ciężkiej dla wszystkich porze roku.

Jego Świątobliwość pragnie, by wiedziano, że „bardzo chętnie w najszerszej mierze wyszedłby na spotkanie wszelkim potrzebom tego Narodu, tak Mu drogiego, gdyby nie odwoływano się do Jego miłosierdzia ze wszystkich stron świata".

Najwyższy Pasterz nie omieszkał również pochwalić, umocnić słowami zachęty i pobłogosławić wszelkiej dobrej inicjatywy, podjętej dla okazania pomocy biednym potrzebującym".

KS. ARCYBISKUP TWARDOWSKI PRZED MIKROFONEM. W czwartek, dnia 3 grudnia o godz. 18.25 Ks. Dr Bolesław Twardowski, Arcybiskup Metropolita Lwowski mówić będzie przez radio o pomocy zimowej dla bezrobotnych.

ZAWIESZENIE KRZYŻÓW W SALACH UNIWERSYTETU JAGIELLOŃSKIEGO. W dniach ostatnich odbyła się w obecności profesorów z p. rektorem drem Wł. Szaferem na czele uroczystość poświęcenia i zawieszenia krzyżów w salach wykładowych „Collegium Novum" Uniwersytetu Jagiellońskiego. Ceremonii poświęcenia krzyżów dokonał kapelan młodzieży akademickiej ks. dr Tadeusz Kurowski. Również w salach wykładowych wszystkich innych gmachów uniwersyteckich zawieszono poświęcone krzyże.

Po niedawnej dekoracji Uniwersytetu Jagiellońskiego orderem „Polski Odrodzonej", zawieszenie krzyżów w salach wykładowych ma swą specyficzną wymowę i doniosłe znaczenie.

CZTERY GODZINY NAUKI RELIGII W SZKOLE POWSZECHNEJ NA GÓRNYM ŚLĄSKU. W obecnym roku szkolnym zdarzyło się, że w szeregu szkół powszechnych na Górnym Śląsku nagle zmniejszono liczbę godzin religii z czterech na dwie. Stało się to zupełnie samodzielnie i bezprawnie.

Jak się dowiadujemy, JE. Ks. Biskup Ordynariusz w żadnym wypadku nie zgodził się na zmniejszenie liczby godzin. W szkołach, w których stwierdzono zmniejszenie liczby godzin nauki religii i powiadomiono o tym Kurię Diecezjalną, na skutek interwencji Kurii przywrócono dawny stan rzeczy.

Okazuje się, że są ludzie, którzy wciąż jeszcze usiłują na własną rękę obcinać naukę religii, drażniąc niepotrzebnie katolickie uczucia olbrzymiej części ludności śląskiej. A prze-

cież nie nos dla tabakiery, lecz tabakiera dla nosa. Nie ludzie dla szkoły, lecz szkoła dla ludzi.

Wynika stąd, że rodzice i duchowieństwo winni czuwać bacznie nad szkołą i poświęcać jej wiele uwagi, aby wstrzymać niewczesne zamysły samowolnych reformatorów na niekorzyść sprawy katolickiej. O każdym zaś wykroczeniu należy natychmiast poinformować Kurię Diecezjalną, podając dowody i stwierdzenia rzeczowe.

DAR DUCHOWIEŃSTWA DIECEZJI PODLASKIEJ NA FUNDUSZ OBRONY NARODOWEJ. W związku z listem pasterskim Ks. Biskupa Ordynariusza z dnia 6 sierpnia r. b. duchowieństwo diecezji podlaskiej zadeklarowało złotych 25.379 na zakupienie samolotu sanitarnego. Zgłoszono ofiary już od sierpnia r. b. duchowieństwo wypłaca na właściwy rachunek.

NOWY SPOSÓB ROZPIJANIA MŁODZIEŻY. Od jednego z naszych czytelników otrzymujemy poniższe uwagi, które dotyczą niezwykle doniosłej sprawy:

Od kilku lat można zauważyć w Warszawie a zapewne i w innych miastach, powstawanie t. zw. „Barów automatów". W Warszawie są one przeważnie w rękach żydowskich. W automatach tych goście obsługują się sami. Można w takim barze otrzymać także napoje alkoholowe. Wstęp do tych barów ma każdy, nawet młodzież szkolna w mundurkach i czapkach szkolnych i dzieci ze szkół powszechnych, nawet dziewczynki. Każde dziecko może sobie nalać piwa, wina lub wódki. Piszący te uwagi widział w niedzielę wieczorem w barze „Automat europejski" przy ul. Wierzbowej, ucznia w mundurku i czapce uczniowskiej — pijącego piwo i innych uczniów palących papierosy. Często ustawione są w takich barach dla przynęcania młodzieży t. zw. „aparty zręczności", którymi młodzież może się bawić za opłatą. Gra połączona jest z zakładaniem się lub wprost prowadzona o pieniądze, a więc wdraża do hazardu.

Nasuwa się pytanie, czy przebywanie całymi godzinami w barze i szukanie tam rozrywek, w atmosferze alkoholu, dymu tytoniowego, hazardu i jeszcze gorszego nieraz towarzystwa odwiedzających wieczorami takie bary kobiet lekkich obyczajów — jest wskazane i właściwe dla młodzieży szkolnej i dzieci.

Ustawa przeciwalkoholowa powiada w artykule 8 ust. a: „Zakazuje się sprzedaży i podawania do spożycia w lokalach i miejscach publicznych napojów, zawierających jakiegokolwiek ilości alkoholu — nieletnim do lat 21, lub uczniom wszelkiego rodzaju szkół niższych i średnich, bez względu na wiek".

W barach i automatach, młodzież ta sama może sobie nalewać napoje alkoholowe do szklanek i pić n. p. szklankę piwa za 20 gr, wina za 40 gr.

Kto ma dopilnować, aby tak nie było? Rodzice i władze szkolne powinny się tą sprawą zainteresować.

„A LENGYEL KATOLIKUS SAJTÓTUDÓSITÓ". Aby uniknąć od razu nieporozumień, wyjaśniamy, że tytuł powyższy oznacza po węgiersku wprost „Polska katolicka Agencja Prasowa". Podajemy tę nazwę, by zaakcentować, jaką popularnością cieszą się komunikaty naszej Agencji poza granicami kraju, skoro jej nazwę utrwalono nawet w języku węgierskim.

Kto przejrzy n. p. ostatni numer „Missziós Hirlap" (Gazeta Misyjna), organ oficjalnego węgierskiego związku misyjnego „Krisztus-Kiraly" (Chrystus Król) ten przekona się, ile wiadomości zaczerpnięto z KAP-wej i to nie tylko dotyczących Polski ale całego świata. Dzieje się to głównie dzięki pierwszorzędnemu, bezpośredniio z najbardziej wiarogodnych źródeł pochodzącemu materiałowi informacyjnemu tej Agencji. Prasa zagraniczna otrzymuje biuletyny KAP., stosownie do życzenia, w językach polskim, francuskim, włoskim, angielskim i niemieckim.

WIZYTA KARDYNAŁA SEKRETARZA STANU U PREZYDENTA ROOSEVELTA. W „Osservatore Romano" ukazał się ostatnio dłuższy artykuł poświęcony świeżo zakończonej podróży kardynała Pacellego do Stanów Zjednoczonych Am. Półn. Owacje na cześć jego, które charakteryzowały całą tę podróż, były odbiciem uczuć hołdu i wdzięczności dla Ojca św. Aby zadośćuczynić pragnieniom tych, którzy chcieli uczcić w osobie kardynała Pacellego Ojca św. trzeba było korzystać z aeroplanu i przebyć blisko 15 tysięcy kilometrów po całym obszarze Stanów Zjednoczonych. Spośród ogółem 17 prowincji kościelnych kardynał sekretarz stanu odwiedził dwanaście metropolij i zetknął się z 15 arcybiskupami, 79 biskupami oraz czterema kardynałami, nie licząc różnego rodzaju instytucyj kościelnych. Z odwiedzin tych kardynał Pacelli wyniósł to niezmiernie pocieszające wrażenie, że episkopat, duchowieństwo, zakony i wszyscy wierni w Stanach Zjednoczonych istotnie ze wszystkich sił i z niezaprzeczonym sukcesem pracują nad uświęceniem dusz i rozszerzaniem Królestwa Chrystusowego. W szczególności zachwycał się kardynał nad podjętą przez katolików akcją w sprawie moralności filmów, czego wynikiem jest to, że producenci filmowi w olbrzymiej większości postanowili respektować opracowany przez katolików kodeks dążący do usunięcia tych nadużyć w produkcji filmowej, które w godny ubolewania sposób cechowały przeszłość.

W dniu 5 listopada po wyborach prezydenckich kardynał Pacelli na zaproszenie Roosevelta odwiedził prezydenta Stanów Zjednoczonych w jego podmiejskiej siedzibie. Przy tej, jak i przy innych okazjach, prezydent Roosevelt okazał nie tylko zainteresowanie ale i wielki podziw dla dzieł katolickich, przyznając, że nauka katolicka w cudowny sposób przyczynia się do moralnej odbudowy świata. Z prawdziwym zadowoleniem wspomina również kardynał Pacelli przyjęcie zgotowane mu w Waszyngtonie przez klub prasowy. W przyjęciu tym wzięło udział blisko 500 osób, redaktorów i korespondentów najpoważniejszych dzienników wszystkich krajów i najrozmaitszych kierunków.

Wogóle kardynał Pacelli stwierdził w Stanach Zjednoczonych, jak przed tym w Argentynie, Brazylii, Francji i gdziekolwiek był, że dla Kościoła dojrzewa nowy wielki owoc duchowy.

Ojciec św., który ze szczególnym zainteresowaniem śledził podróż swego sekretarza stanu, w sam dzień powrotu kardynała Pacellego uczcił jego przyjazd nadesłaniem Swego portretu z własnoręczną dedykacją.

Za ogłoszenia Redakcja nie odpowiada.

Odpow. redaktor: X. Dr. J. Dajczak. Drukarnia Tow. „Bibljoteka Religijna“, Lwów, Zygmuntowska 4.